Nauka Katolicka.

(POSŁANIEC.)

„Nauka Katolicka“ wychodzi co czwartek w Bochum w Westfalii jako bezpłatny dodatek do „Wiarusa Polskiego“. Osobno „Nauki Katolickiej“ prenumerować nie można. Kto więc chce ją otrzymywać, niech sobie zapisze na poczcie „Wiarusa Polskiego“.

„Wiarus Polski“, pismo polityczne wychodzi trzy razy tygodniowo z „Nauką Katolicką“, jako bezpłatnym dodatkiem. Prenumerata na poczcie wynosi 1 markę 50 fenygów kwartalnie, a z odnoszeniem do domu przez listowego 1 markę 75 fenygów.

Módl się i pracuj!

Bezpłatny dodatek tygodniowy do „Wiarusa Polskiego“.

Nr. 43 | **Bochum, dnia 24 październiaka 1901.** | **Rok 10.**

Na niedzielę XXII po Świątkach.

Lekcya. Filip. I. 6—11.

Bracia! Mamy ufność w Panu Jezusie, iż który począł w was dobrą sprawę, wykona aż do dnia Chrystusa Jezusa. Jakoż jest słuszna, abym ja to rozumiał o was wszystkich, dla tego, iż was mam w sercu i w więzieniu mojem, i w obronie, i w utwierdzaniu Ewangielii, że wy wszyscy towarzysze jesteście wesela mego. Albowiem świadkiem mi jest Bóg, jako pragnę was wszystkich we wnętrznościach Jezusa Chrystusa. I o to proszę, aby miłość wasza więcej a więcej obfitowała w umiejętności i we wszelakiem zrozumieniu, abyście doświadczali, co jest pożyteczniejszego, żebyście byli szczerymi i bez obrażenia na dzień Chrystusów, napełnieni owocu sprawiedliwości przez Jezusa Chrystusa, ku sławie i chwale Bożej.

Ewangielia. Mat. XXII. 15—21.

W on czas: Odszedłszy Faryzeuszowie, radzili się jakoby Jezusa pochwycili w mowie. I posłali mu ucznie swoje z Herodyany mówiąc: Nauczycielu, wiemy, iżeś jest prawdziwy, i drogi Bożej w prawdzie nauczasz, a nie dbasz na nikogo, albowiem nie oglądasz się na osobę ludzką; powiedzże nam tedy, coć się zda, godzili się dać czynsz Cesarzowi, czyli nie? A Jezus poznawszy złość ich, rzekł: Czemu mnie kusicie obłudnicy? Pokażcie mi monetę czynszową. A oni mu przynieśli grosz. I rzekł im Jezus: Czyj jest ten obraz i napis? Rzekli mu: Cesarski. Tedy rzekł im: Oddajcież tedy co jest Cesarskiego Cesarzowi, a co jest Bożego Bogu.

Kazanie.

Za czasów Jezusa Chrystusa żydzi już nie mieli króla ze swego rodu, już nie byli ludem dla siebie, lecz podlegali cesarzowi rzymskiemu. Jako poddani cesarscy, obowiązani byli cesarzowi opłacać podatki i cła w monecie rzymskiej. Ci żydzi, co do sekty faryzeuszów należeli, która jeszcze, choć najczęściej tylko powierzchownie, najwierniej zachowywała wiarę, jaką Bóg przez Mojżesza Izraelitom podał, utrzymywali, że nie powinni podatków i cła opłacać cesarzowi, bo on nie był ich prawym królem, nie był żydem, lecz tylko poganinem, a Bóg przykazał, aby się chronili pogan i w żadne z nimi nie wchodzili związki. Pogardzali więc drugimi żydami, których

mniej to obchodziło, kto nad nimi panuje, żyd, czy poganin, byle im tylko było dobrze, i którzy, dla doczesnej korzyści swojej, przywiązali się duszą i ciałem do Heroda Antypy, co w imieniu cesarza zarządzał jedną częścią ziemi żydowskiej, Galileją zwaną. Tych pospolicie nazywano stronnikami Heroda, Herodyanami. Te dwa stronnictwa w największej żyły niezgodzie; ale kiedy szło o zgubę niewinnego Zbawiciela, złączyły się z sobą i wysłały kilku z pomiędzy siebie do Niego z zapytaniem: czy powinni żydzi opłacać podatki cesarzowi lub nie?

Dla czego oni to właśnie pytanie zadali Zbawicielowi? Nie zadali oni tego pytania Chrystusowi, aby się prawdy dowiedzieć, ale tylko, aby pochwycić Jezusa w mowie; bo myśleli sobie: jak powie Jezus, że trzeba podatki opłacać cesarzowi, to go okrzykniemy przed ludem za zdrajcę ludu; a jak powie: że się nie godzi cesarzowi podatków płacić, to go znowu oskarżymy przed cesarzem, że przez swoję naukę lud od cesarza odwodzi i burzy, a jako burzyciela cesarz ukarze. Zeby zaś ukryć niegodziwe zamiary swoje, przychodzą do Zbawiciela w największej pokorze, nazywają go nauczycielem, podchlebiają mu, że on nie zważa na nikogo, i że każdemu prawdę powie, czy się tem obrazi lub nie. Ze się tak w istocie rzeczy miały, opowiada wyraźnie św. Łukasz w swojej Ewangielii, mówiąc: „a postrzegając, posłali zdrajcę, którzyby się zmyślali być sprawiedliwymi, aby je podchwycili w mowie, a podali go przełożeństwu i władzy starosty, i pytali go mówiąc: nauczycielu, wiemy, że dobrze mówisz i czynisz, ani się oglądasz na osobę, ale drogi bożej w prawdzie nauczasz: godzi li się nam dać dań cesarzowi lub nie?“

Czy im się udał ich chytry zamiar? Nie, bo Zbawiciel jako Bóg wiedział dobrze, że nie prawdy szukają, ale Jego zguby, dla tego odzywa się do nich: „czemu mnie kusicie obłudnicy?“ Mimo tego nie zostawił ich bez nauki, ale im wskazał, co mają czynić; Kiedy używacie monety cesarskiej i jego poddanymi jesteście, oddawajcież tedy cesarzowi, co mu się należy: posłuszeństwo cło i podatki. A kiedy powiadacie, że jesteście poddanymi Boga, to i Bogu oddawajcie, co się Jemu należy: posłuszeństwo, cześć i miłość; „oddajcie cesarzowi, co jest cesarskiego; a Bogu, co jest Boskiego“, są słowa Zbawiciela.

Trzeba więc tedy we wszystkiem słuchać zwierzchności ziemskiej? Bez wątpienia, bo i Paweł święty, Apostół, do tego nas zachęca, pisząc do Rzymian; „Wszelka dusza niechaj będzie poddana wyższym zwierzchnościom. Albowiem nie masz zwierzchności, jedno od Boga; a które są, od Boga postanowione. Przeto, kto się sprzeciwia zwierzchności, sprzeciwia się postanowieniu bożemu; a którzy się sprzeciwiają, ci potępienia sobie nabywają. Albowiem przełożeni nie są na postrach dobremu uczynkowi, ale złemu. A chcesz się nie bać urzędu, czyń, co jest dobrego, a będziesz miał chwałę od niego. Albowiem jest sługą bożym, tobie ku dobremu. Lecz jeźli uczynisz co złego, bój się, bo nie bez przyczyny miecz nosi. Albowiem jest sługą bożym, mścicielem ku gniewowi twemu, który złość czyni. Przetoż z potrzeby bądźcie poddani, nietylko dla gniewu, ale też dla sumienia. Albowiem też dla tego podatki dawacie, albowiem są sługami bożymi, na to samo służący. Oddawajcież tedy wszystkim, coście powinni: komu podatek, podatek; komu cło, cło; komu bojaźń, bojaźń; komu cześć, cześć. Nie bądźcie nikomu nic winni, jedno, abyście się społecznie miłowali: bo kto miłuje bliźniego, zakon wypełnił.“ — Gdyby zaś zwierzchność ziemska domagała się od nas czego, coby się naszej wierze świętej, sumieniu i woli Boga sprzeciwiało, wtedy jej słuchać nie trzeba, bo już sami Apostołowie powiedzieli radzie żydowskiej, gdy im zakazywała opowiadać świętą naukę Jezusa Chrystusa: „więcej trzeba słuchać Boga, aniżeli ludzi“. A Bóg im nakazał,

aby poszli i opowiadali ludowi w kościele wszystkie słowa żywota. Pierwsi chrześcianie, choć nigdy się nie opierali swojej zwierzchności, to jednakże jej nie słuchali, gdy im nakazywała wyrzec się nauki Zbawiciela, i wtedy woleli śmierć męczeńską ponieść, aniżeli na włos odstąpić wiary świętej.

Tak więc każdy, jakąkolwiek ma zwierzchność nad sobą, słuchać jej powinien w tem wszystkiem, w czem ma prawo do rozkazywania; a nawzajem każda zwierzchność na to pamiętać winna, co Bóg przez Psalmistę powiada: „Zrozumiejcie, ćwiczcie się, którzy sądzicie ziemię. Służcie Panu w bojaźni, a radujcie się mu ze drżeniem. Chwyćcie się nauki, by się kiedy nie rozgniewał Pan i nie poginęliście z drogi sprawiedliwej.“

O potrzebie służenia Bogu od młodości.

„Pomnij na Stworzyciela twego za dni młodości twojej, póki nie przyjdzie czas udręczenia“ (Ekl. 12—1.)

„Dobrze jest mężowi, gdy nosi jarzmo od młodości swojej.“ (Jer. Tr. 3—27.)

Poznałeś, chrześcianinie, cel, dla którego stworzony jesteś, i do którego przez cały czas ziemskiego żywota twojego dążyć powinieneś. Od pierwszej chwili użycia rozumu twego masz obowiązek starać się o zapewnienie sobie zbawienia wiecznego. Jest to główne, najważniejsze, niezbędne zadanie twoje. Tak mówi rozum i wiara św. Ale miej baczność! Bo świat przewrotny, który się we wszystkiem Bogu sprzeciwia, daje ci inną naukę, dążącą do tego, aby serce twoje wcześnie od Boga oderwać, a tem samem zniszczyć szczęście twoje.

Niestety w zepsutym naszym świecie zdołały się rozszerzyć i ustalić te zgubne zasady: że człowiek, będąc panem serca swego, powinien śmiało w młodości swojej puszczać wodze wszelkim przyrodzonym skłonnościom, śmiało używać tego wszystkiego, co go to ucieszyć może, że na to jest wiek młody, aby się oddawać swobodnie wszelkim przyjemnościom życia, że człowiek, jeżli zechce, dosyć jeszcze będzie miał czasu pomyśleć o Bogu, o wieczności, o zbawieniu duszy swojej, kiedy go starość pochyli ku ziemi, i kiedy już niezdolnym będzie do używania świata.

Takiemi to prawidłami chciałby przewrotny wiek nasz zastąpić prawidła rozumu i wiary św.; — taką naukę głoszą nasze teatry, nasze widowiska, nasze rozprawy, nasze książki, nasze towarzystwa, schadzki i rozmowy codzienne; a niebaczna młodzież słucha jej skwapliwie, przyjmuje szkodliwe wrażenia, pochwala i powtarza te najniedorzeczniejsze zdania, które na jej zgubę są wymierzone. Bo natura ludzka, grzechem skażona i do grzechu skłonna, łatwo bardzo lgnie do tego wszystkiego, co schlebia jej namiętnościom.

Miej baczność, chrześcianinie! abyś się nie dał uwieść i nie poszedł z prądem zepsucia na wieczne potępienie twoje. I dla tego rozważ to dobrze, jak wielką zniewagę takie postępowanie wyrządza Bogu, i jak wielkie nieszczęście samemu człowiekowi gotuje.

Straszne są słowa, któremi Duch św. grozi młodzieńcowi, porzucającemu Boga i oddającemu się występnym ponętom: „Weselże sie tedy młodzieńcze w młodości twojej, i chodź drogami serca twego i według wejrzenia oczu twoich: ale wiedz, że za to wszystko przywiedzie cię Bóg na sąd“. (Ekl. 11—9.) — Słowa te powinnyby i tobie utkwić w pamięci, abyś nie zapomniał nigdy na Boga, niewidomego świadka i sędziego wszystkich pragnień, zabiegów i uczynków twoich. Jakokolwiek świat będzie sądził o postępowaniu twojem, jakokolwiek pobłażać będzie swawoli twojej młodości, pamiętaj, że oko Boże patrzy wciąż na ciebie i na wszystkie nieprawości twoje, i liczy wszystkie kroki, jakie czynisz na drodze występnej, i że Bóg zażąda kiedyś ścisłego rachunku ze wszystkich chwil życia twojego.

Czyliż Bóg nie jest Bogiem lat młodzieńczych równie jak i starości? Jestże, o chrześcianinie, choćby jedna chwila w życiu twojem, któraby nie była darem jego nieskończonej miłości i hojności? Bóg utkał całą tkankę życia twego. A gdy wszystko, co mamy, jest od niego, jakiemże prawem chcesz Bogu urywać dwadzieścia lub trzydzieści lat z tego życia twego, które mu się całe należy? Czyliż sądzisz, że dasz Bogu za wiele, jeżli mu dasz całe życie? Pokaż mi, co masz, czegobyś od Boga nie otrzymał, a ja ci pokażę, czego mu możesz odmówić. Wymień mi chwilę, w której cię Bóg nie kochał, a ja ci wtedy powiem, kiedy go możesz obrażać. On cię kochał, nim jeszcze istniałeś, a ty nie miałbyś go kochać, jak długo istniejesz?

Nie dbać na Boga za młodu w tej myśli, że jeszcze w latach póżniejszych będzie dosyć czasu zwrócić się do niego, jest to największa zniewaga, jaką mu można wyrządzić. Kto tak postępuje, przemawia niejako w ten sposób: „Wcześniej czy później muszę się kiedyś nawrócić do Boga, ale chciałbym to jak najpóźniej uczynić. Chciałbym to uczynić dopiero wtedy, kiedy będę wyniszczony na siłach, niezdolny do uciech, zużyty przez wyuzdaną swawolę. Miły mi świat, miłe mi uciechy światowe i nie chciałbym się z niemi rozstać, chyba aż wtedy, gdy mnie one same porzucą, nie chciałbym porzucić grzechu, chyba aż wtedy, kiedy już dla mnie nie będzie miał żadnego powabu...“ Miłość Boga, jego dobroć, jego dobrodziejstwa nie czynią na ciebie żadnego wrażenia, lękasz się tylko jego zemsty, więcbyś dopiero wtedy chciał go przestać obrażać, kiedy już ostatni czas dla ciebie, aby odwrócić od siebie gromy gniewu jego.

Ale nie znaczyż to urągać Bogu? nie znaczyż to znieważać go w najdotkliwszy sposób? nie znaczyż to uzbrajać ramię sprawiedliwości jego?

A cóż będzie, jeżli Bóg przetnie pasmo dni twoich prędzej niż się tego spodziewasz? Cóż się z tobą stanie, jeżli umrzesz nie nawróciwszy się do Boga, nie zapragnąwszy nawet tej łaski? Pomyśl tylko! Wpadniesz tedy w przepaść nieszczęścia najstraszniejszego, któremu końca nie będzie, i cała wieczność nie wystarczy, abyś odpokutował dostatecznie za wyrządzone Bogu zniewagi, abyś dostatecznie opłakał zaślepienie twoje.

„Nie“ — powiadasz: „to niepodobna, aby mi Bóg odmówił swej łaski w ostatnich chwilach życia mego, wszakże on pełen miłosierdzia.“ A więc uznajesz, że Bóg jest miłosiernym, że jest dobrocią samą — a mimo to jesteś tak nieczułym dla niego, że go śmiesz obrażać: Więc sama dobroć jego staje się dla ciebie pobudką do znieważania go! Mówisz niejako do Boga: „Gdybyś, o Boże! był surowszym dla mnie, gdybyś każde przestępstwo moje bezzwłocznie karał, garnąłbym się więcej do ciebie, lecz ponieważ jesteś tak łaskawym, że się spodziewać mogę łatwego przebaczenia u ciebie, to się ośmielam znieważać cię i obrażać.“ Czy mógłbyś dalej jeszcze posunąć twą pogardę Boga? Otóż wiedz, że takie nadużycie miłosierdzia Boskiego miałoby najokropniejsze dla ciebie skutki. Bo pamiętaj, że nawrócenie przed śmiercią człowieka, który całe życie o Boga nie dbał i grzechom się oddawał, jest rzeczą tak trudną, że bez szczególniejszej łaski Bożej nastąpić nie może, że jest łaską nad wszelkie łaski, że uważane jest słusznie jako prawdziwy cud miłosierdzia Bożego. Więc ty w takim razie cudu domagałbyś się od Boga na to tylko, abyś swobodnie mógł się występkom oddawać. Ależ wtedy powinienbyś bać się i truchleć, aby właśnie to zuchwalstwo twoje nie było początkiem i główną przyczyną twej zguby.

Tak więc, jeżli w młodości wzbraniasz się Bogu służyć, i odkładasz na wiek późniejszy nawrócenie twoje do niego, wyrządzasz mu największą zniewagę; ale prócz tego sam sobie bardzo szkodzisz, i na srogie niebezpieczeństwo zbawienie twoje narażasz, o czem w następnym

rozdziale lepiej się jeszcze przekonasz, jeźli się nad uwagami w nim zawartemi dobrze zastanowisz.

Słowo arcypasterskie.

Książę-arcybiskup wiedeński, Wincenty Edward wydał 10 grudnia 1839 r. list pasterski, w którym z naciskiem zwraca uwagę wiernych na św. obowiązek, aby do chorych wcześnie kapłanów wzywali, aby pociechy i łask sakramentalnych Kościoła katolickiego dostąpić mogli. Między innemi tak się odzywa:

— Bardzo często kapłani do opatrzenia chorych albo wcale nie bywają wzywani, albo dopiero wtenczas, kiedy ci już leżą bez pamięci i nie są zdolni ani zebrać myśli, ani zmienić usposobienia. Wina tego niesumiennego zaniedbania spada po większej części nie na umierającego, lecz na osoby go otaczające, które chorego mamią co do stanu zdrowia, jeźli się zaś tenże domyśla niebezpieczeństwa, to go fałszywie uspokajają a kapłana dopiero wtenczas wzywają, gdy już nic zdziałać dla chorego nie może, gdyż tylko zewnętrznemu przepisowi Kościoła pozornie chcą zadość uczynić.

Ci ludzie zapominają, jak wielką i niepowetowaną szkodę na duszy przynoszą konającemu. Za życia tak często ludzie są otwartymi i szczerymi względem drugich; czyż tembardziej w chwili rozłąki nie powinni być szczerymi i otwartymi?

Jeźli umierający z przewrotnem usposobieniem, jakie miał za życia, opuszcza ziemię, jeźli zawstydzenia ani skruchy nie czuje, jeźli życia własnego nie zna, jeźli krzywdy wyrządzonej nie naprawi, chociaż to było możliwem: kto temu wszystkiemu winien? na czyje spada sumienie ta niepokuta? czyż nie na tych, którzy go oszukują i sumienie jego usypiają, aż się obudzi przed sądem Bożym?

To niesumienne oszukaństwo chcą pokryć płaszczykiem troskliwej miłości, aby nie zakłócić spokoju chorego, aby go nie przerażać! Czyż nie byłoby rzeczą rozumniejszą i więcej z miłością zgodną, przestrzedz go, jak dopuścić mu wpaść na potępienie do piekła? Troszczą się, aby skutkom lekarstwa nie przeszkadzać i tychże nie zniweczyć.

Więc o ciało się troszczą, a o duszę nie! Czyż dusza nie więcej warta jak ciało? Czyż oszukiwanie, czyż ukrywanie niebezpieczeństwa zachowało konających przy życiu?

Na duszy mu zaszkodzono, a na ciele pomocy nie przyniesiono. Doświadczenie poucza nas, że się przeciwnie dzieje. Jeźli kapłan wczas zaopatrzy chorego, to umysł jego się uspokaja, człowiek przychodzi do zgody sam z sobą, serce doznaje pociechy i słodką napawa się nadzieją.

Przeciwnie, kto opisze trwogę i męczarnię tego chorego, do którego kapłan dopiero wtenczas przystępuje, kiedy już ani myśleć ani mówić nie może? Nieraz na obliczu chorego maluje się trwoga granicząca z rozpaczą, bo chciałby chętnie otworzyć swe sumienie, chciałby się z Bogiem pojednać — a nie może.

Na kimże cięży wina tego niepokoju, tej rozpaczy konającego? Na tych, którzy z fałszywej, obłudnej troskliwości oszukują go tak długo, aż żadna pociecha nie jest już możliwa!

To prawda, że najlepszem przygotowaniem do śmierci jest życie niewinne, pobożne: ale któryż człowiek może powiedzieć: „We mnie żadnej nie ma winy?“

Kiedy godzina rachunku się zbliża, wtenczas niejedna rzecz w innem świetle się okaże. Niejeden człowiek dopiero w ostatnich dniach życia staje się mądrym i dobrym. Jesto to wprawdzie późno, ale przecież lepiej, jak nigdy!

Anioł-Lilijka.

(Ciąg dalszy).

Wdzięczna muzyka znowu zabrzmiała, i Andżelina ujrzała wiele ludzi w pięknym porządku się zbliżających. Najprzód szli

mężczyźni i niewiasty, niosąc chorągwie i obrazy, za nimi grono dziatek w bieli, z wieńcami kwiatów na głowie, z palmowemi i pomarańczowemi gałązkami w ręku: ich to śpiewanie dzieweczka na rzece słyszała Na końcu szedł starzec o białej twarzy, — niósł on wielki krzyż z figurą człowieka ukrzyżowanego.

— To Chrystus, który umarł na krzyżu! rzecze w duchu wzruszona dziewica...

Dzieci ciągle śpiewały, — potem wszyscy do kościoła weszli, i Andżela za nimi się udała. Tam to już biedna dzieweczka nie wiedziała, czy się znajduje na ziemi, czy już w pięknem niebie, o którem tak często marzyła... Tysiące świateł na ołtarzu płonęło; — ściany wonnem kwieciem zieleniały; — wszędzie śliczne wieńce, bukiety kwiatów wdzięczną woń rozlewały; — posadzka nawet zielonym kobiercem ze mchu i kwiatów pokrytą była.

Starzec z kilku innymi do osobnego miejsca weszli, gdzie i kwiaty piękniejsze, i pochodnie jaśniejsze były. Lud się modlił, starzec mówił językiem dla niej niezrozumiałym... Prześliczne śpiewy rozlegały się w kościele... wszyscy około niej płakali... A gdy dzwonki zadzwoniły — bębny zabębniły — pobożne tłumy twarzą na ziemię upadły, Andżelina ujrzała w górze w ręku kapłana cudne nad słońce jaśniejące Dzieciątko..... i czołem w prochu rzewne łzy wylewając, zwykłą swą modlitwę powtarzała:

— Słodkie Dzieciątko Jezus! — proszę Cię — błogosław mię! kochaj mię!

Długo mała sierotka tak się modliła i płakała... a gdy śpiewy ucichły i pochodnie pogasły... biedna dzieweczka tylu wrażeniami zmęczona na posadzce świątyni zasnęła... Gdy się przebudziła, dzień był już jasny... kwiaty powiędły — i nikogo w kościele już nie było... wyszła zatem niepostrzeżona i wsiadłszy do łódki na swą wyspę popłynęła.

Nic o tem nie wiedząc, młoda dzieweczka, w nocy Bożego Narodzenia, była na Pasterce w Loretto w kolonii chrześciańskiej, którą misyonarz w Paragwaju założył... kolonii tak sławnej, która dla czystości obyczajów, dla pobożności i gorliwości nowonawróconych Indyan, podziwem świata się stała.

Ze zaś w tej porze kościół kwiatami był ubrany, to nic dziwnego; — bo w tym szczęśliwym południowym kraju, cały rok drzewa zielenieją i kwiaty kwitną; tak że biedni Indyanie mają podostatkiem w swych kościołach tej naturalnej ozdoby, którą oni nad wszelkie inne przenoszą.

Andżelina szczęśliwie na swą wyspę wróciła; lecz stary Indyanin dowiadując się o tem, co się jej zdarzyło, niezmiernie był przerażony... bał się, żeby w ręce Hiszpanów nie wpadła... i ledwo po kilku miesiącach, na usilne prośby dzieweczki, pozwolił jej zwiedzić znowu tę osadę, którą odkryła.

III.

Andżelina znalazła bez trudności małą odnogę prowadzącą do Loretto; jak pierwej przywiązała łódkę do drzewa, lecz wchodząc do alei pomarańczowej, nie mało się zdziwiła, widząc pod baldachimem ołtarz wzniesiony, pięknie kwiatami ozdobiony, a przed nim tygrysią skórę rozesłaną. Od tego zaś miejsca aż do kościoła cała droga zielenią i kwiatami wysłaną była. Chatki indyjskie barwiły się chorągwiami, krzyżami, a przed niemi w wielu miejscach kosze pełne kwiatów, owoców, roślin i zboża na stołach były ustawione. Tryumfalne bramy z palmowych i pomarańczowych gałęzi w całej alei się wznosiły... lecz co ją najwięcej zdziwiło, to mnóstwo ślicznych ptasząt, swobodnie między drzewami latających; nie wiedziała, że Indyanie je łowili i na nitkach dla ozdoby ołtarzy przywiązywali. Była to bowiem uroczystość Bożego Ciała, a w tym czasie pobożni ci chrześcianie ołtarze i ulice, kędy Przenajświętszy Sakrament niesiono, na wyścigi zdobili; zboże zaś i owoce, żeby je Pan Jezus błogosławił, u stóp Jego składali.

Gdy Andżelina zdumiona, tym pięknościom się przypatrywała, wyszła z kościo-

ła procesya, w takim porządku jak w nocy Bożego Narodzenia. Najprzód szli mężczyźni i niewiasty, na dwa orszaki rozdzieleni; potem grono dziatek w bieli, kwiaty sypiących, za ziemi pod baldachimem stary kapłan z Przenajświętszym Sakramentem. Wszyscy razem hymny i pieśni śpiewali.

Pobożny orszak zbliżył się do ołtarza, na którym kapłan Przenajświętszy Sakrament postawił, a wszyscy na kolana upadli. Andżelina z uniesieniem, jak wdzięcznej melodyi chorów anielskich, pięknego śpiewania słuchała... Nie wiedział — biedne dziecię — że Bóg ją pobłogosławił... Nie wiedziała, że wszyscy, schylając głowy, przed Panem się korzą, — że Mu pokłon oddają... że kapłan czołem w prochu Swiętego Swiętych adoruje... Gdy usłyszała imię Jezus, serce jej gorącą miłością ku Niemu zapałało — słodkie łzy z oczu jej popłynęły, i w uniesieniu radości ciągle powtarzała:

— Słodkie Dzieciątko Jezus! kocham Cię! — proszę cię, kochaj mię! — błogosław mię!

Tak między drzewami ukryta, długo się modliła i płakała... a gdy procesya odeszła, nie śmiejąc pójść za drugimi do kościoła, wsiadła do swej łódki i na wyspę wróciła.

Gdy Andżelina do chatki przyszła, stary Indyanin zasmucony, gorzkie łzy wylewał.

— Co ci jest, mój ojcze? zapytała go z czułością; — czym się zbyt długo zabawiła, alboś się obawiał, żeby mi się co złego nie stało?

— Nie, odpowie Indyanin — alem bardzo chory i boję się, żebym bez chrztu nie umarł.

— Nie umrzesz bez chrztu — rzecze Andżelina — ja sama poleję cię wodą, tylko powiedz, co trzeba mówić.

— Nie można! — nie można! — zawołał Indyanin; trzeba wymawiać jakieś słowa, których ja nie pamiętam: — dlatego też płaczę, że umrę i ze złymi Hiszpanami pójdę do ciemnego dołu, gdzie nigdzie Chrystusa nie widzą...

I biedny starzec jeszcze więcej płakał; Andżelina z nim również płakała, nie wiedząc co czynić, gdy z natchnienia Bożego nagle zawołała:

— Nie umrzesz, ojcze, bez wody chrztu; starzec, któregom dziś widziała, jest najpewniej z tych ludzi w czarnej sukni, o których mi mówiłeś; pójdę — poproszę go, żeby tu przybył, on pewno tu przyjdzie i ochrzci cię.

— Dziś zapóżno — rzecze Indyanin — słońce już zaszło, mogłabyś wpaść w ręce Hiszpanów... Zostań ze mną przez noc, żebym w ciemnościach nie umarł.

Andżelina roznieciła ogień i posiliwszy się nieco, pilnowała starca przez noc; poczem o świcie w łódce swojej do Loretto popłynęła. W alei pomarańczowej nikogo nie spotkała; bo Indyanie po Mszy św., dawno już w polu pracowali; poszła zatem do kościoła, mniemając, że czarna suknia w domu Bożym mieszka. Dziwnem zrządzeniem Opatrzności właśnie na chrzest dziecięcia trafiła. Zbliżyła się do gromady stojących ludzi, i spokojnie końca obrzędu czekała. Lecz gdy spostrzegła, że kapłan główkę dziecięcia wodą polewa; serce jej nagle się wzruszyło i rzewnie płakać poczęła... Wtem czuję rękę na sobie... podnosi oczy... i widzi kapłana przed sobą stojącego.

— Czego płaczesz, moje dziecię? rzecze sługa Boży po hiszpańsku, domyślając się z jej białej cery, że europejskiego pochodzenia była.

— Płaczę, bom Andżelina niechrzcona; odpowie dzieweczka.

— Zkądże to wiesz, żeś nie ochrzcona; zapytał dalej kapłan zdziwiony.

— Moja matka umierając płakała nademną, żem nie była dziecięciem Chrystusa i poleciła memu ojcu Indyaninowi, żeby mię do czarnej sukni zaprowadził mówiąc: — Oto Andżelina niechrzczona.

— Czy twój ojciec jest z tobą? pytał znowu misyonarz.

— Nie, — mój ojciec Indyanin umiera w lesie, a jam tu przyszła prosić cię, żebyś go dziecięciem Chrystusa uczynił.

— Bardzo chętnie, rzecze stary kapłan, pójdźmy zaraz do niego.

Ojciec Franciszek wziął z kościoła Przenajświętszy Sakrament, Oleje święte i w towarzystwie kilku poczciwych Indyan na wyspę podpłynęli.

Gdy weszli do chatki Indyanina, starzec zdziwiony spojrzał na kapłana i wnetże do nóg jego upadł z płaczem wołając: Poznaję cię! poznaję Cię, mój dobrodzieju! Tyś to mię w więzieniu nawiedzał; tyś rany moje opatrywał!... Choć wiek głowę twą ukielił poznałbym cię wśród tysiąca ludzi, bom cię zawsze w sercu mem nosił.

— Poznaję cię także, mój kochany przyjacielu! — rzecze wzruszony Ojciec Franciszek. Wielem się modlił za ciebie, bym cię jeszcze mógł spotkać w życiu, i oto Opatrzność skierowała tu kroki moje... a nadto sam Bóg do ciebie przychodzi, żeby się w tej ostatniej godzinie pocieszył i miłością swoją obdarzył.

I przygotowawszy go na prędce, bo starzec znał już główne prawdy wiary ochrzcił go, dał Wiatyk św. i Ostatnie Namaszczenie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Świętojózafacie

czyli składka na ubogich studentów katolicko-polskich.

Niedobór (zob. nr. 42) 745,96 mr.

Na chrzcinach u Franciszka Janasika w Bruchu: Fr. Janasik z żoną 1 mr., Antoni Rynek z żoną 50 fen., Jan Kaniewski z żoną 1 mr., Wojciech Chwiłkowski z żoną 50 f., ich dzieci Elżbieta i Bolesław po 25 fen.. J. Napierała 50 fen., W. Napierała 50 fen., panna Balbina Gąd 50 f., panna Katarzyna Janasik 50 fen., Stanisław Nowicki 1 mr, (nadesłał i porto zapłacił St Nowicki) . . 6,50 „

Na chrzcinach u Marcina Glapy w Gelsenkirchen: Marcin Glapa z żoną 1 mr., Leonard Klarowski z żoną 1 mr., Ign. Stempel z żoną 1 mr., M. Stempel 1 mr, K. Stempel z żoną 50 f., Fr. Glapa z żoną 50 f., (nadesłał i porto zapłacił Franciszek Glapa) . . . . 5,00 „

Na weselu u Wawrzyńca Leśniaka w Holsterhausen: W. Leśniak 1,10 mr., Jan Kaźmierczak 20 fen., A. Michalak 10 fen., Sz. Skrzypczak 50 fen, Fr. Bałdowski 50 fen., Jan Stróżyk 1 mr., M. Jamry 70 fen., student Stróżyk 10 f., L Leśniak 50 f., W. Jamry 1 mr., M. Majchrzak 1 mr., W. Leśniak 50 fen., (nadesłał Wojciech Leśniak) . . . . 7,20 „

Członkowie Tow. św. Wojciecha w Höntrop w dniu 10 marca 4,55 mr., 12 maja 1,95 mr., 22 września 2,02 mr., 13 paźdz 4,50 mr., razem . . . . 13,01 „

Na posiedzeniu Tow. „Jedność“ w Langendreer dnia 20 października wręczył J. Grycz) . 10,23 „

Tow. „Jedność“ w Langendreer (wręczył J. Grycz) . . . . 40,00 „

Za kaleczenie mowy polskiej przy pogadance w Langendreer (wręczył Hipolit Sibilski) . 0,80 „

Na chrzcinach u Jana Sieraczyka w Bismarck: J. Sieraczyk z żoną 3 mr., A. Gorzelańczyk z żoną 1 mr., Fr. Srudka 1 mr., St Chęciok 1 mr., St Padorek 1 mr., J. Kierzek z żoną 1,50 mr., St. Srudka 50 fen., St. Niedzielski z żoną 1 mr., (nadesłał Stefan Niedzielski) . 10,00 „

Na pogrzebie śp. Stanisława Kubiaka, członka Tow. św. Stanisława w Herne: wdowa R. Kubiak 1,50 mr, panna W. Nowak 50 fen, H. Kubiak 1 mr., W. Kubiak 1 mr., Jan Kubiak z żoną 1 mr., Piotr Kubiak 1 mr, Tomasz Sojka z żoną 1 mr., M. Słomiński z żoną 1 mr., W. Celka 1 mr., Fr. Nowak 50 fen, Fr. Gola 1 mr., Ign. Gola 1 mr., Jan Gęsty 1 mr., W. Zgrajewski 50 fen., A. Zgrajewski 50 fen., J. Talaszka 1 mr., A. Zieliński 50 fen., J Wojciechowski 50 fen., Stan. Knic 50 fen, Leonard Małyszczak 50 fen., T. Talaszka 1 mr. (wręczył L. Małyszczak z Börsinghausen) . . . . 17,50 „

Przy sposobności polskiego nabożeństwa w Bochum w dniu 20 paźdz. (wręczyli: St Swierczyk, W. Tworowski, St Duszyński) . . 5,90 „

Razem: 116,14 „

Rozchód:

B. D. w P. pensya na drugie półr. 120,00 mr.,
szkólne na trzeci kwartał . 30,00 „
A. F. w B. szkólne na trzeci kwartał 32,00 „
stypendyum . . . . 8,00 „
W. H. w B. szkólne na trzeci kwartał 26,50 „
stypendyum . . . . 4,00 „

Razem: 220,50 mr.

Niedobór: 745,96 mr.
Rozchód: 220,50 „

Razem: 966,46 mr.
Dochód: 116,14 „

Niedobór: 850,32 mr.

Bóg zapłać! Św. Józafacie, módl się za nami!
22 10. 1901. pro: Ks. Liss.

Kalendarzyk tygodniowy.

Październik.

27. Niedziela. Frumenc.
28. Poniedziałek. Szymona i Judy.
29. Wtorek. Marcyza B.
30. Sroda. Edmunda B.
31 Czwartek. Wolfganga B.

Listopad.

1. Piątek. **Wszystkich Św.**
2. Sobota. Dzień zaduszny.

Redaktor odpowiedzialny: ks. Franciszek Liss w Rumianie — Nakładem i czcionkami Wydawnictwa „Wiarusa Polskiego“